

Wielki symfonik Lutosławski

Witold Lutosławski napisał cztery symfonie, z których jedynie pierwsza nawiązuje do tradycyjnej, klasycznej formy tego gatunku. W trzech kolejnych próżno szukać czteroczęściowej budowy z formą sonatową na czele. I chociaż pierwsze dźwięki *III Symfonii* stanowią reminiscencję początku *Piątej* Beethovena, to z klasyczną symfonią mają owe orkiestrowe dzieła niewiele wspólnego. Jest wprawdzie potężny aparat wykonawczy – wielka orkiestra symfoniczna, ale mimo dość tradycyjnego traktowania instrumentów przez Lutosławskiego, zespół taki okazuje się dla kompozytora drugiej połowy XX wieku wielce interesującym narzędziem, otwierającym liczne nowe możliwości wyrazowe, barwowe i harmoniczne. Paradoksalnie jednak Lutosławskiemu szczególnie bliska jest sztuka świadomej rezygnacji, trzymania w ryzach chęci pokazania całego spektrum orkiestrowych możliwości.

Z jego symfoniemi zmierzyły się – między innymi – dwie orkiestry: polska i amerykańska, prowadzone przez dyrygentów o uznanym dorobku: Jacka Kaspszyka i Esa-Pekka Salonena. *Symfonię Drugą* i *Czwartą* nagrała w roku 2009 Orkiestra Filharmonii Wrocławskiej pod batutą Jacka Kaspszyka, a komplet *Symfonii* Witolda Lutosławskiego

znalazł się na dwupłytowym albumie wydanym przez Sony Classical w mijającym roku w ramach obchodów stulecia urodzin kompozytora. Album ten intrygująco zestawia materiał nagrany niedawno, bo w roku 2012 (*I Symfonia* i *Fanfary* dla orkiestry filharmoników LA) z materiałem zarejestrowanym w latach osiemdziesiątych (*III Symfonia*) i dziewięćdziesiątych (*Symfonie II* i *IV*).

II Symfonia

Symfonia trwa w całości niecałe pół godziny, składa się z dwóch części o podobnym czasie trwania, które nie powstały jednak w tej kolejności. Tytuły: *Hésitant* – *Direct* sugerują treść każdej z części.

Logika budowy części pierwszej jest prosta: epizody grane przez homogeniczne barwowo niewielkie grupy instrumentów dętych, drewnianych lub blaszanych, dobarwiane harfą, fortepianem, czelestawą lub instrumentarium perkusyjnym, przeplatane są krótkimi refrenami, gdzie leniwy motyw melodyczny grają oboje, rożek angielski i fagoty w różnych konfiguracjach. „Aktorzy” refrenów nie biorą udziału w epizodach. Kompozytor prowadzi tutaj swego rodzaju grę z percepcją słuchacza, przez chwilę kotwiczy jego uwagę na jednym motywie, przygotowując ją do pełnego zaangażowania w części głównej. Stąd tytuł *Hésitant* – wahając się. Obsada jest tu kameralna, z incydentalnym, prawie niezauważalnym udziałem instrumentów

smyczkowych, faktura - delikatna, migotliwa, efemeryczna. Ważny dla formy muzycznej jest moment zatrzymania, pauzy; jak we współczesnym tańcu: napięcie-rozluźnienie, ruch-zatrzymanie, dźwięk-cisza.

Direct, część główna *II symfonii*, powstała wcześniej. Zaczyna się i kończy cicho, tajemniczo, choć nie na tak mistycznie, jak początek znacznie późniejszej *IV Symfonii*. To jednak cisza przed burzą, na przestrzeni tej części dźwięk nie przestaje brzmieć, nie kończy się; huczy od klasterów, faktura staje się gęsta i masywna, płaszczyzny dźwięków różnych grup instrumentów budują przestrzeń wypełnioną brzmieniem. Powolne z początku tempo przyśpiesza nagle, prowadząc do kulminacji. Charakter tej części jest zdecydowany, odważny. Kompozytor wodzi za ucho słuchacza i jego zdolność przewidywania zdarzeń dźwiękowych; słuchacz jest trzymany w napięciu i zaskakiwany nieoczekiwanymi zwrotami akcji. Jest też atakowany dźwiękiem trwającym - może się wydawać - w nieskończoność. Kompozytor zdaje się sprawdzać, jak długo odbiorca w tej brzmieniowej pułapce wytrzyma. A wytrzymuje dłużej, niż przypuszcza. Świadomym zabiegiem kompozytora jest łańcuchowe przejście z części *Hésitant* do *Direct* - w założeniu niesłyszalne. Tak też dzieje się na nagraniu tej *Symfonii* przez orkiestrę wrocławską pod batutą Kaspszyka, gdzie scalenie to jest idealne. Obydwa zespoły - LA Philharmonic

i filharmonicy wrocławscy – świetnie prezentują zarówno homogeniczność, jak odmienność barwową wykorzystanych w utworze grup instrumentów. Na nagraniu Orkiestry Filharmonii Wrocławskiej znakomicie słyszalne są niuanse artykulacyjne; atak dźwięku, brzmienie jest bardziej realne, namacalne w porównaniu z wykonaniem Orkiestry z Los Angeles – mniej jednak spoiste.

Trudna percepcyjnie część główna *II Symfonii* może w zależności od interpretacji wywołać uczucie przesyty, osaczenia dźwiękiem – tak dzieje się, gdy słuchamy wykonania Orkiestry Filharmonii Wrocławskiej. Esa-Pekka Salonen ze swoimi muzykami wyostrza bardziej kontrasty między dźwiękiem a ciszą, która zdaje się w jego interpretacji ważyć więcej. *Direct* jest w wykonaniu amerykańskim krótsze o minutę od wykonania polskiego. *Hésitant* na odwrót: Salonen pozwala orkiestrze ‘wahać się’ dłużej, niż czyni to Kaspzyk ze swoim zespołem.

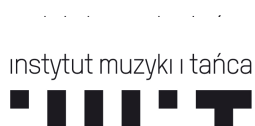
IV Symfonia

To dzieło zasadniczo jednoczęściowe, o łańcuchowo pomyślanej formie. Jego początek ma niezwykłą moc – śpiewna, bardzo ekspresyjna melodia klarnetu wyłania się z nicości na tle miarowego grającego kontrabasu i delikatnego akompaniamentu kwintetu i harfy, zaskakuje i uwodzi słuchacza. I choć dalej ów mistycyzm nie będzie już tak wyraźny,

słuchacz przez 20 minut trwania dzieła pozostanie przezeń zaczarowany. *IV Symfonia* jest jak barwna opowieść, po części poetycka, po części epicka, gdzie instrumenty dialogują (flet z klarnetem), przerywają sobie nagłymi interwencjami (dęte blaszane), przemawiają solo lub w grupach. Istotne znaczenie ma tutaj wykorzystanie możliwości kolorystycznych złożonego aparatu symfonicznego oraz ciekawe i nie zawsze oczywiste tych barw konfiguracje. Kompozytor gra także czasem – wstrzymując go, dawkując napięcie, zatrzymując gdzieś akcję. Tę *Symfonię* można czytać jak książkę, oglądać jak pełen kolorów obraz.

To muzyka niemal synestezyjna. Tak też potraktował ją Esa-Pekka Salonen: mamy tu nieśpiesznie budowane napięcie i impresjonistyczną niedosłowność (interpretacja to czy może zasługa nagrania?). Choć wykonanie jest bardzo wyraziste, ekspresja pozostaje powściągliwa, z wyjątkiem może kulminacji, kiedy osiąga swą pełnię.

Interpretacja Orkiestry Filharmonii Wrocławskiej i Jacka Kasprzyka gubi nieco formę całości, więcej uwagi pochłaniają to detale i niuanse artykulacyjne, słucha się bardziej poszczególnych instrumentów lub ich grup, niż całej struktury. Solo klarnetu z początku utworu z jednej strony zachwyca siłą ekspresji, uczuciowością, romantycznym traktowaniem szerokiej frazy, z drugiej zaś każe przypuszczać, że stopniowe dawkowanie emocji pomogłoby tu kształtowaniu napięcia całego



Lutosławski: The Symphonies

Los Angeles Philharmonic

dyr. Esa-Pekka Salonen

Sony Classical 2013, 88765440832 (2 CD)

Witold Lutosławski Opera Omnia 2

II i IV Symfonia

NFM Orkiestra Filharmonii Wrocławskiej

dyr. Jacek Kaspszyk

CD Accord 2010, ACD 161-2

**Niniejsza recenzja jest efektem realizacji programu IMiT „Krytyka muzyczna 2.0”
– edycja specjalna w Roku Lutosławskiego**